



Dzisiejsza gazeta (e-wydanie)

**wyborcza.pl**
DUŻY FORMAT

h

[←](#) [WYBORCZA.PL](#) [POGODA](#) [KRAJ](#) [ŚWIAT](#) [MIASTA](#) [WYBORCZA.BIZ](#) [OPINIE](#) [MAGAZYN](#) [KULTURA](#) [NAUKA](#) [ZDROWIE](#) [SPORT](#) [WYSOKIE OBCASY](#) [PRENUMERATA](#) [PODCA](#)

Na grzbiecie konia w Toskanii. Nie nazywajcie nas kowbojami, jesteśmy butteri

DUŻY FORMAT 02.09.2024, 05:30

Bartosz Hlebowicz

2 ZDJĘCIA

• Butteri w gospodarstwie Marruchetone. (Fot. Bartosz Hlebowicz)



KROWY
PASTERZE
REPORTAŻ
TOSKANIA
TYLKO NA
WYBORCZA.PL
WŁOSI

Nasza historia zaczęła się w czasach rzymskich i etruskich. Hodowla krów wciąż jest taka sama. Cały rok pasą się na wolności.

– To niesamowita rasa. Kiedy w ostatnich latach mieliśmy problemy z wilkami, które zagryzały cielęta, nasze krowy na początku nie rozumiały, co się dzieje. Ale bardzo szybko się przystosowały. Zbijają się razem i teraz to one atakują wilki – opowiada 57-letni Stefano Pavin, szef pasterzy w tokańskim gospodarstwie Alberese w miejscowości Spargolaia. Dostojne krowy o długich rogach można spotkać na pastwiskach, polach i wydmach Maremmy, czyli przylegającego do Morza Tyrreńskiego pasa Toskanii i Lacjum, ciągnącego się od Livorno na północy po Civitavecchię i Latynę na południu.

REKLAMA

REKLAMA

W tokańskiej Maremmie pasterze przemierzają codziennie dziesiątki kilometrów na grzbiecie konia, doglądając stada.

– Nie jestem włoskim kowbojem, jestem buttero. Nasza historia zaczęła się w czasach rzymskich i etruskich, czyli o wiele wcześniej niż amerykański mit pogranicza i kowbojów. Owszem, wykonujemy tę samą pracę – z wyjątkiem strzelanin – mówi z uśmiechem Alessandro Zampieri, który przez 41 lat pracował w Alberese, najpierw jako buttero, a potem jako capobuttero. – Gdybym pojechał z moimi butteri do Ameryki, przeganielibyśmy stada tak samo jak tamtejsi kowboje.

R E K L A M A

Capobuttero to szef butteri. A butteri to pasterze krów, ich starożytnych poprzedników nazywano po łacinie boum ductor, czyli „prowadzących woły”.

Pasterze muszą strzec swoich zwierząt nie tylko przed wilkami. Media raz na jakiś czas donoszą o kradzieżach, zarówno krów, jak i koni, najczęściej w północnym Lacjum. Potem zapewne zabijane są w nielegalnych rzeźniach. Kiedyś w Alberese zdarzyła się nawet kradzież nowiutkich siodeł.

Rozmawiam z Zampierim, wysokim krępkim mężczyzną w altance przed jego domem, jakieś dwa kilometry od gospodarstwa, dla którego poświęcił lwia część swego życia.

– Mianowanie na capobuttero było najważniejszym wydarzeniem w moim życiu. Mam nadzieję, że wykonywałem tę rolę z godnością.

Dziś ma 67 lat, od trzech jest na emeryturze, ale nie spędza czasu przed telewizorem. Przez trzy lata przyuczał do zawodu buttero kandydata w innym gospodarstwie.

– Teraz Santino uczy kolejnego, Gabriela – opowiada Zampieri.

Ale wróćmy do fattoria Alberese, najważniejszej w Toskanii, gdzie capobuttero jest dziś Stefano Pavin. Gospodarstwo rolne w

Spergolaia, w prowincji Grosseto, rozciągające się aż do morza, leży w obrębie Parku Krajobrazowego Maremma. Jest własnością regionu Toskania. Jego celem jest podtrzymanie istnienia rasy krów maremmańskich i – jak podkreśla Pavin – pielęgnowanie dawnej tradycji.

R E K L A M A

– Terytorium, środowisko, pastwiska pozostały te same. Podobnie ujeżdżanie i trenowanie koni oraz hodowla krów się nie zmieniają. Krowy cały rok pasą się na wolności.

Jedyna obora znajduje się w Spergolaia – w niej trzymane są krowy przeznaczone na rzeź.



• Stefano Pavin, obecny szef butteri w Alberese. Fot. Iacopo Hlebowicz

R E K L A M A

Delikatne mięso z pochodzących z Azji i zadomowionych we Włoszech krów maremmańskich uchodzi za przysmak. Makaron z sosem z mielonego mięsa wołowego, zwany tu „pasta alla buttera”, kawałki grillowanej wołowiny oraz tokańskie wino, w gospodarstwie agroturystycznym kosztuje 30 euro.

R E K L A M A

Ale głównym zadaniem pasterzy jest dbanie o to, aby rasa maremmańskich krów – uchodząca za zagrożoną – nie wyginęła. Dziś gospodarstw rolnych ze stadami tych krów pozostało w Toskanii niewiele i większość mają prywatni właściciele, którzy pozwalali pasterzy.

– Sami jeżdżą doglądać krów ciągnikiem albo pikapem. Ale nawet najlepszy ciągnik nie dojedzie tam, gdzie koń. Mogą co najwyżej się zbliżyć do krów, przecież nie wjadą w środek stada. A to właśnie robi buttero – wyjaśnia Zampieri.



• Alessandro Zampieri, były capobutteri w Alberese. Fot. Bartosz Hlebowicz

JAK STALI SIĘ BUTTERI

Przez wieki nikt w tej krainie pól, zagajników i mokradł nie mieszkał na stałe. Wielcy latyfundiści wykorzystywali ten obszar do hodowli zwierząt albo do polowań. Alberese było majątkiem Wielkiego Księcia Toskanii, który bywał tu tylko zimą. Na terenie gospodarstwa wciąż znajduje się książęca willa. Zimą schodzili też mieszkańcy gór na wyrąb drzew, a wiosną wracali do siebie. Pasterze podążali za wielkimi stadami bydła, owiec i koni. Ponieważ przestrzenie i stada były ogromne, w którymś momencie pasterze musieli wsiąść na konie. Tak stali się butteri.

Ze schowka:

Dziesięć lat Franciszka. Papież reformator, który wszystkim się naraża

ŚWIAT

ZAJRZYJ DO SCHOWKA

REKLAMA

Podjęmowano próby rekultywacji terenów: na początku XIX w. robił to Wielki Książę Toskanii Leopold II, a sto lat później Mussolini. Wtedy Alberese było już własnością państwa włoskiego, które wyszło zwycięsko z I wojny światowej i skonfiskowało majątki należące do habsburskich latyfundystów. W tokańskiej Maremmie utworzono 126 gospodarstw hodowlanych, którym nadano nazwy związane z bitwami I wojny światowej (Gorycja, Pola, Vittorio Veneto).



• Butteri z Alberese rozsiadają konie po powrocie z pastwisk. Fot. Bartosz Hlebowicz

Pracami publicznymi, w tym osuszaniem bagien, zajęło się stowarzyszenie weteranów walk z Austriakami, Opera Nazionale dei Combattenti. Potem zaczęto sprowadzać osadników z północy, głównie z Wenecji Euganejskiej. Taką rodziną byli Pavinowie, przodkowie dzisiejszego capobuttero w Alberese.

W Lacjum, w prowincji Latina, faszyci osuszyli tereny tak skutecznie, że zabrakło miejsca na wypas i w 1934 roku tamtejsi butteri przewieźli pociągiem olbrzymie stado krów do Alberese. Wśród nich był Italo Molinari, to u niego uczył się zawodu Zampieri.

Z kolei Stefano Pavin przyszedł do Alberese w 1983 roku jako 16-latek.

– Tu zawsze potrzebni są młodzi, bo mają skłonność chwytania się za niebezpieczne zajęcia, jak ujeżdżanie koni – wspomina.

Jego nauczycielem był Alessandro Zampieri.

– Najpierw pracowałem w najlepszych hotelach na Elbie, w Trydencie – opowiada Zampieri. – Ale nie lubiłem tego, rzuciłem to i wróciłem do Alberese. Od dziecka jeździłem po szkole do gospodarstwa, pretekstem było odwiedzanie ojca, który pracował jako szef magazynu. W rzeczywistości podglądałem butteri.

REKLAMA

Zampieri mówi, że buttero nie zarabia wiele – tyle samo co np. traktorzysta. Przeciętna płaca w prowincji Grosseto należy do najniższych w Toskanii (15,5 tys. euro brutto rocznie, podczas gdy np. we Florencji 23 tys. euro).

– To praca niebezpieczna, miałem wiele wypadków, złamaną nogę, wiele razy pęknięte kości, zerwaną łękotkę, zwichnięte stawy – mówi.
– Ale niczego nie żałuję.

Wtóruje mu Pavin: - Mimo że to najpiękniejsza praca na świecie, zarabia się niewiele. Kontrakty są różne, ale średnio buttero zarabia około 1,4 tys. euro miesięcznie po odjęciu podatków.

DZIEWIĄTY BYK JAKO KOŁO ZAPASOWE

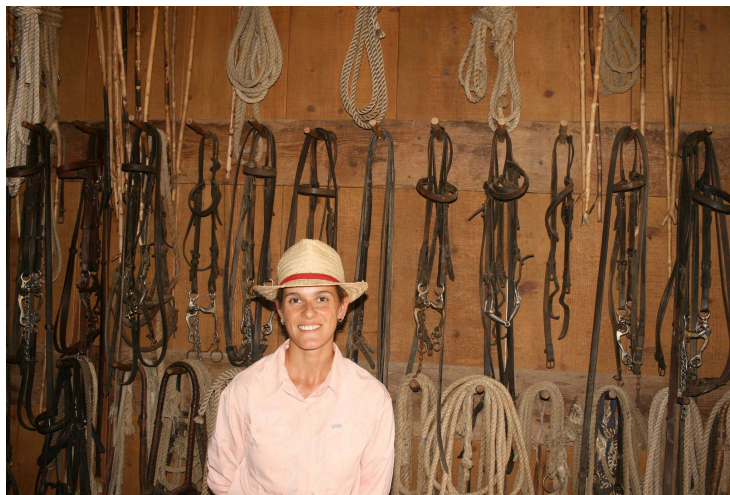
W Maremmie jest dziś około 12 tysięcy sztuk bydła maremmańskiego. Prym wiedzie Lacjum, gdzie około 11 tysięcy zwierząt pasie się półdziko w lasach na wzgórzach Monti della Tolfa, na północ od Rzymu. Z tysiąca, który przypada na Maremmę Toskańską, połowę hoduje właśnie Alberese. Reszta, w niewielkich stadach, od 20 do 100 sztuk, rozrzucona jest po innych gospodarstwach. Są też gospodarstwa agroturystyczne, które utrzymują po kilka sztuk bydła, jak Marruchetone na północ od Grosseto. Co środę organizuje pokazy dla turystów.

– Ale do dziesięciu krów buttero faktycznie nie jest potrzebny, można do nich dojechać skuterem – mówi Alessandro Zampieri.

Były capobuttero ocenia, że w Toskanii pracuje jeszcze siedmiu-ośmiu butteri. Z tego czterech w Alberese.

Widzę, jak w południe w 40-stopniowym upale wracają z pastwisk i oporządzają konie. Mężczyźni mają wysokie buty jeździeckie, długie spodnie i długie jasne koszule oraz beżowe kapelusze przepasane czarną wstążką.

Między stajniami uwija się także drobna Sara Nuti, która pochodzi z sąsiedniego miasteczka. Pięć miesięcy temu gospodarstwo ogłosiło konkurs na nowego buttero. Sarę przyjęto na roczny okres próbny. Jeśli jej się powiedzie, zostanie jedną z nielicznych kobiet pracujących w tradycyjny sposób przy wypasie bydła.



• Sara Nuti uczy się na butterę. Fot. Bartosz Hlebowicz

A praca bywa ciężka.

– Spotykamy się przy stajniach przed siódmą rano i omawiamy, co jest do zrobienia – opowiada Pavin. – Bydło cały czas pasie się na wolności, na odległych pastwiskach [gospodarstwo ma 42 km. kw.]. Rano sprawdzamy, czy mają wodę i są zdrowe, a także musimy je policzyć.

Zampieri przedstawia to tak: – Każdy buttero ma notes, w którym zapisuje liczbę krów i cielaków. Kontrola nie polega na przejechaniu obok i popatrzeniu. On wjeżdża między krowy. Jeśli jakaś leży na ziemi, pomaga jej wstać. Jeśli jest ranna albo kuleje, wzywa weterynarza.



• Spektakl butteri w Puntone di Scarlino, 26 sierpnia 2023. Fot. Bartosz Hlebowicz

Kilkaset krów z Alberese jest podzielonych na kilka mniejszych stad, osobno też pasą się krowy z cielakami i bez, te pierwsze prowadzi się na lepsze pastwiska, wzdłuż rzeki, by miały mleko dla małych.

Buttero musi przewidzieć, czy na pastwisku wystarczy jedzenia, jeśli nie, stado trzeba przegonić na inne. Bo głodne krowy potrafią

zniszczyć ogrodzenie i rozproszyć się po okolicy. Zdarza się znaleźć kulejącego albo martwego byka na drodze.

Zwykle na pastwisko jedzie dwóch buttero. Jeden zajmuje się stadem, drugi sprawdza ogrodzenie. Buttero zawsze ma przy siodle sakwę z nożycami, młotkiem, drutem i gwoździami.

W stadzie jest osiem buhajów, butteri wybierają dla każdego grupkę krów. Tych stad nie mogą trzymać zbyt blisko siebie, żeby byki mogły spokojnie zajmować się swoją powinnością, czyli zapładnianiem a nie rywalizacją.

– Jeśli krowa zostawiona z bykiem po 20 dniach jest znowu w rui, to znaczy, że coś jest z nim nie tak. Wtedy sięgamy po dziewiątego byka, jest jak zapasowe koło w samochodzie.

Były szef butteri podkreśla, że w Alberese cała hodowla bydła jest naturalna. Nie ma obór, mikroczipów, sztucznego zapładniania, nie prowadzi się młodych jałówek do byka, byle tylko szybciej zaszły w ciążę.

– Te hodowane w oborach na specjalnych paszach przyspieszających rozwój, prowadzi się do byków, gdy mają półtora roku. U nas krowy muszą mieć trzy lata. W kwietniu łączy się krowy z bykami, tak żeby cielaki rodziły się na wiosnę, kiedy wyrośnie świeża trawa. W sierpniu oddziela się od nich byki. Krowy rodzą same, na wolności, i pozostają z cielakami przez 8-9 miesięcy. W październiku, zawsze w poniedziałek, urządzamy oddzielenie cielaków od krów, by zaczęły żywić się czymś więcej niż mlekiem.

Hodowane naturalnie krowy żyją i rozmnażają się dłużej, rodzą nawet w wieku 15-17 lat.

KOBIETY SĄ BEZKONKURENCYJNE

Sara mówi wprost: – To piękna praca. Ale musisz lubić konie i krowy. Sporo wiem o koniach, teraz dowiaduję się więcej o stylu życia krów. Najbardziej fascynuje mnie odgadywanie potrzeb zwierząt, rozpoznawanie, kiedy mają się dobrze, a kiedy coś im dolega.

Sara pierwszy raz wsiadła na konia, gdy miała pięć lat. Potem, jako nastolatka, zainteresowała się konnymi akrobacjami, a w wieku 17 lat dołączyła do trupy, która dawała pokazy woltyżerki kozackiej w krajach północnej Europy i w Rosji. Teraz marzy, by zostać butterą.

W dawnych czasach było nie do pomyślenia, żeby tę pracę wykonywały kobiety. Alessandro i Stefano mówią, że do niektórych zadań buttero potrzebna jest męska siła, ale też – jak twierdzi Zampieri – w niektórych sprawach kobiety są bezkonkurencyjne.

– Lepiej sobie radzą z końmi, są bardziej wrażliwe.

Inaczej jest jednak przy pracy z bydłem. Kobiety nie podejmują się takich zadań, jak łapanie na łąso trzyletniego cielaka, by go oznakować albo sprawdzić stan uzębienia.

REKLAMA

Mafioso w jedwabnej koszuli

 ZAPISZ NA PÓŹNIEJ



– Nie zamierzam naśladować mężczyzn. Nigdy nie wejdę do zagrody, żeby znakować cielaka – mówi 29-letnia Consuelo Santi ze stowarzyszenia Butteri di Alta Maremma w Scarlino. Stowarzyszenie skupia fanów kultury butteri, którzy co roku dają kilkanaście przedstawień o pracy pasterzy krów, odgrywają scenki z czasów, kiedy w okolicach grasowali bandyci, i urządzają gonitwy konne na użytek widzów.



• Consuelo Santi. Fot. Bartosz Hlebowicz

Consuelo na co dzień pracuje w jednostce Karabinierów ds. Bioróżnorodności, w tokańskiej Cornocchia. Zajmują się ochroną lokalnych rezerwatów natury oraz strażeniem zagrożonej wyginieciem rasy małych koni monterufolino.

– Moi rodzice zawsze mieli konie. W pracy zajmuję się ujeżdżaniem koni, a wolnym czasie działam w stowarzyszeniu. Po raz pierwszy wzięłam udział w przedstawieniu, kiedy miałam cztery lata.

Karabinierką jest też 49-letnia Michelle Fiore, i ona także zajmuje się ujeżdżaniem koni maremmańskich w Massa Marittima, gdzie carabinieri forestali, czyli żołnierze-strażnicy przyrody opiekują się 95 końmi.

– Wcześniej butteri mogli być tylko mężczyźni, potem horyzonty się rozszerzyły – mówi z uśmiechem Michelle. – Kobiety nie biorą udziału w łapaniu cielaków gołymi rękami, gdy butteri muszą zejść z koni, ale dają sobie radę ze sbrancamento. Od niedawna jest z nami Elisa, córka mojego partnera. Dzisiaj zadebiutuje na arenie.

Sbrancamento to oddzielenie cielaków od stada i zapędzenie ich do osobnego ogrodzenia.

W liczącym około 30 osób stowarzyszeniu jest osiem kobiet. Wszyscy mają własnego konia lub dwa.

REKLAMA



• Franco Lizzi podczas spektaklu. Fot. Butteri di Alta Maremma

UE SZKOLI PASTERZY

Pięć lat temu Toscana Formazione, agencja powołana przez administrację regionu Toskania, przeprowadziła w Grosseto dwumiesięczne szkolenie na buttero. Pieniądze wyłożyła Unia Europejska. Kandydatów oceniał Zampieri.

– Kurs pomyślnie przeszło 12 osób, w tym aż dziewięć kobiet – opowiada. – Niestety, nikt z tej dwunastki już nie pracuje jako buttero.

Głównym powodem jednak jest nie płeć, lecz brak pracy dla pasterzy.

– Jest coraz mniej gospodarstw, które zatrudniają butteri – powtarza Zampieri.

Udać mi się skontaktować z jedną z dziewczyn, które odbyły kurs. Z powodu miłości do koni i życia „zgodnego z naturą” przeprowadziła się do Maremmy z Mediolanu. Nie ma ochoty na rozmowę, mówi tylko, że pracowała jako buttera krótko, żałuje, że nie udało się dłużej. Teraz uczy jazdy konnej.



• Andrea Fiori podczas spektaklu w sierpniu 2023. Fot. Butteri di Alta Maremma

Butteri czasem zrywają się na stowarzyszenia organizujące pokazy dla turystów.

REKLAMA

– Wszyscy jesteśmy z tradycji chłopskiej – wyjaśnia 55-letni Stefano Senserini, przewodniczący stowarzyszenia Butteri di Alta Maremma.

– Pochodzimy z różnych miejscowości z północnej Maremmy, ja urodziłem się w z Venturinie. Mój dziadek pracował jako buttero w La Trappoli. Od małego pociąga mnie zajmowanie się krowami i końmi. Nie ujeżdżam ich, ale jeżdżę konno. Kiedy poznałem inne osoby o tej samej pasji, postanowiliśmy założyć stowarzyszenie.



• Stefano Senserini. Fot. Bartosz Hlebowicz

Senserini, który sam studiował architekturę we Florencji, zastrzega, że dla członków jego stowarzyszenia bycie butteri nie jest zawodem, lecz przedmiotem fascynacji, dlatego organizują o nich widowiska.

Andrea Fiori, karabinier jak Michelle, w stowarzyszeniu, na użytek spektaklu, przyuczył dwie maremmańskie krowy do ciągnięcia wozu. Wóz wjeżdża na arenę, żeby załadować na niego ciało zabitego przez buttero bandyty (którego odgrywa Senserini).

– Chcemy pokazywać to, jak kiedyś wyglądało zwyczajne życie w naszym regionie – tłumaczy Stefano. – Przeszłość wpływa na to, kim się stajemy, niezależnie od tego, co robimy dalej w życiu.

– Jesteśmy jak rodzina – dodaje Michelle. – Od wielu lat spędzamy czas razem. Robimy to ze względu na tradycję, ale też po prostu dla frajdy.

Spektakl na wiejskiej arenie w okolicy Casone di Scarlino zaczyna się o dziewiątej trzydzieści wieczorem, ale oni już od paru godzin na poletku z drewnianymi stołami prowadzą rozmowy, śpiewają, biesiadują.

Niedaleko zaś pasą się ich zwierzęta – bo stowarzyszenie od kilku tygodni dysponuje własnym stadkiem: dziewięcioma krowami, dwoma cielakami i bykiem.

– Do tej pory wypożyczaliśmy je od zaprzyjaźnionego hodowcy z pobliskiej Folloniki, ale niedawno skończył z tą pracą, więc je od niego odkupiliśmy i stajemy się prawdziwymi butteri – śmieje się Stefano.

Na co dzień stadko pasie się swobodnie na okolicznych podmokłych łąkach.

REKLAMA

– To rasa ekstremalnie samowystarczalna – wyjaśnia Consuelo. – Jedzą wszystko, co znajdują, czasem tylko dorzucamy im trochę siana i paszy.

Przedstawienia pracy butteri urządza także gospodarstwo Marruchetone, niedaleko Grosseto. Pięciu mężczyzn zsiada z koni i ugania się za cielakiem. A gdy już go schwytają, aż czterech musi go trzymać za rogi i ogon, żeby piąty, capobuttero, mógł otworzyć mu pysk i sprawdzić, czy nie uwiera go coś między zębami.



• Spektakl butteri w Marruchetone. Fot. Bartosz Hlebowicz

Kobiety odgrywające butteri razem z mężczyznami biorą udział w gonitwach konnych i carouselle, czyli szeregu układów choreograficznych na koniach. Cwają w rytm wagnerowskiej „Jazdy Walkirii”.

Po spektaklu zagaduję capobuttero z Marruchetone. Mówi, że mają 28 krów, którymi zajmuje się on sam, czasem przy pomocy drugiego buttero.

– Krowy hodujemy wyłącznie w sposób naturalny, nigdy nie trzymamy ich w zamknięciu – mówi inny pracownik gospodarstwa. – Mam kuzynów w regionie Emilia-Romania, którzy przywiązują cielaki do łańcucha zaraz po urodzeniu i trzymają je tak przez całe życie, zanim nie pójda na rzeź. To przestępcy. Tak się traktuje bydło na całej północy, w Emilii, Wenecji Euganejskiej, Lombardii, a nawet części Toskanii.

Co robią inni członkowie stowarzyszenia z Marruchetone? Na co dzień jedna z kobiet jest sekretarką, ktoś inny elektrykiem. Podobnie jak w stowarzyszeniu Butteri di Alta Maremma, gdzie oprócz karabinierów jest także: lekarz, dyrektor firmy produkującej koncentraty pomidorowe, sekretarka w biurze i geodeta.

Pytam jeszcze Zampieriego o romantyczny wizerunek butteri.

– Takie wyobrażenia kreują dziennikarze. Potem butteri często rezygnują, bo przychodzą z innym nastawieniem. W telewizji widzą stronę romantyczną, poetycką: że butteri jeżdżą na koniach, świeci słońce, jest piękny krajobraz. Tutaj zaś stykają się z rzeczywistością. Ich marzenie szybko zamienia się w koszmar. Zdarza się, że młodzi chłopcy wytrzymują 10-15 dni, inni może rok, potem odchodzą. A to najlepsza praca na świecie, trzeba mieć tylko pasję do zwierząt.

*

Redagował Mariusz Burchart

 Zaproś znajomych do dyskusji

Odblokuj dostęp do tekstu swoim znajomym

Wpisz adres wybranej osoby, a my wyślemy jej bezpłatny dostęp do tego artykułu

senserinistefano@gmail.com

PODZIEL SIĘ DOSTĘPEM

Nie przechowujemy adresu e-mail, ani nie używamy go do celów marketingowych

REKLAMA



Michał Olszewski poleca